



Witam bardzo serdecznie wszystkich Przyjaciół z „Klubu Pod Szczęśliwą Trzynastką” w PIĄTYM roku istnienia naszej małej społeczności „polionautów”.

Prawdę mówiąc, aż się wierzyć nie chce, że już tyle lat minęło, od chwili gdy zaczęliśmy się gromadzić wokół „Synaptyka”, po opuszczeniu Forum IPON-u. W ciągu tych 5 lat przybyło nam nowych członków w Klubie. Spotkali się z nami już w ukształtowanej grupie, bez naszej historii, bez poznawania się na takim poziomie, jaki był wówczas.

Obecne krótkie przedstawienie nie zawsze wystarczy, bo przysłowiom „beczkę soli” już zdążyliśmy zjeść ze sobą. Dlatego chciałbym, na fali wspomnień przedstawić część dokumentacji mailowej (mojej), która została wytworzona przed „narodzinami” naszej grupy, dla jej stworzenia. (...)

Noemi posłużyła się datą 18 marca jako początku „naszego świata”, ale dokumenty wskazują, że pierwszy mój kontakt (związany z utrzymaniem łączności z osobami z Forum) z naszym przyszłym Rektorem Akademii PPS, został zainicjowany 17 marca o godzinie 19:15, w 2008 roku. Dokładnie !!!!!. Ale tak prawdziwe moje kontakty z przyszłymi „przyjaciółmi” w Klubie zaczęły się rok wcześniej (w 2007 r.). Miałem przyjemność poznać przez Internet Mariolkę, Michasię i Małgosię Winiarską. Wówczas stworzyliśmy taką małą grupkę, namiastkę późniejszej Grupy Wsparcia. Wysyłaliśmy do siebie maile, m. innymi na temat postpolio. Rok później wysłałem pierwszy mail do Ryszarda vel Henryka „Synaptyka”, w którym zaproponowałem mu współpracę, zacytuję: *„Panie Henryku, wysyłam do Pana te moje tłumaczenia, może w jakiś sposób przetłumaczy (wykorzysta) je Pan, a nasza grupa na tyle się zorganizuje, że drogą mailową będziemy sobie przekazywać takie informacje. Mam kontakt mailowy już z 5 osobami. Zresztą kol. Małgorzata <mk-m>, być może na swoich stronach znajdzie miejsce na nasze forum.”* Tak, „naszą Gosię” już wcześniej znałem, ale na innej płaszczyźnie. Miałem okazję spotykać się z nią w Lublinie na spotkaniach OFOONR. Mieliśmy krótką rozmowę na temat problemów z naszym polio i być może już padła nazwa „postpolio”. I kto by pomyślał, że w przyszłości znów się spotkamy, realizując taki piękny projekt pod nazwą „Klub pod Szczęśliwą Trzynastką”.

Wspomniałem o przedstawianiu się. Może dzisiaj w końcu tak pełniej i ja się przedstawię, tym co pisałem kilka lat temu do Rysia. A oto i treść mojego pierwszego listu do Rysia, wówczas jeszcze Pana Henryka:

*Poniedziałek, 17 Marca 2008 19:15*

*Panie Henryku, proszę przyjąć moje poparcie dla Pana, w sytuacji usunięcia wpisów Pana na forum IPON-u. Uważam, tak jak koleżanki z forum to już napisały, że jest to skandal, a wypowiedzi moderatorki są kpiną z nas. Nie wiem skąd się ona wzięła, ale jej wpisy są nie do przyjęcia. Sam nie byłem jeszcze uczestnikiem forum, chociaż śledziłem kolejne wpisy, zwłaszcza,*

*że trzy uczestniczki są moimi koleżankami i w korespondencji mailowej przekazywałem im swoje uwagi na temat PPS. Wykorzystałem podany przez Pana link dotyczący hasła PPS, dokonałem tłumaczenia tłumaczem komputerowym stron internetowych Techlandu i właśnie szukałem kontaktu bezpośredniego do Pana, żeby to wystać i skrócić proces tłumaczenia hasła i jego edycji na forum, tak, jak Pan rozpoczął. Jednak tłumacz komputerowy robi szereg błędów w układzie zdań czy właściwym dla kontekstu wykorzystaniem odpowiedniego polskiego słowa. Dlatego jest konieczna praca edytorska tłumacza, żeby ułatwić wydobycie właściwego sensu. Tym sposobem przetłumaczyłem również niemiecką stronę, na którą powoływała się moderatorka. Oddałem do tłumaczenia stronę włoską, chyba jest ciekawa. I wówczas chciałem zarejestrować się na forum, żeby przekazać kolejne informacje. Zamierzałem jednak zacząć od wyjaśnienia samego polio, bo wiedza na ten temat nie jest zbyt duża, a tam już jest pewne wyjaśnienie aktualnych problemów ze zdrowiem. W różnych miejscach w Internecie można natrafić na takie istotne wiadomości, acz krótkie, jak np. na stronie z Nowej Zelandii natrafiłem na taką uwagę: "Osoby, które po zachorowaniu miały duże osłabienie mięśni lub paraliż, to aż 90% ich neuronów ruchowych zostało zaatakowanych przez wirusa Polio i co najmniej 50% zostało zniszczonych...." Powstanie PPS wytłumaczono, na przykładzie sieci elektrycznej - podłączenia zbyt wielu urządzeń do jednego gniazdka. Chyba podobny przykład podawał Pan, bo już szczegóły dotyczące styków "elektrycznych" są kolejnym etapem obniżenia wydolności systemu.*

*Też chorowałem na Polio [1955], miałem wówczas 5 lat. Wystąpiło pełne porażenie czterokończynowe, nie pracowały również mięśnie oddechowe [leżałem w tzw. żelaznych płucach], karmiony sondą przez nos. Pierwsze rozpoznanie było „Zapalenie opon mózgowych” [sztywność karku - obecna wiedza o Polio tłumaczy to zaatakowaniem CUN, a nie tylko rdzenia], zrobiono mi punkcję rdzenia i na drugi dzień był całkowity paraliż. A przyszedłem na własnych nogach. Prawdopodobnie podrażnienie to powiększyło stres układu nerwowego po infekcji. Później były całe lata rehabilitacji. Charakterystyczne porażenia wystąpiły na prostownikach nóg, jak i rąk. Obecnie moje uda mają resztki zginaczy, a w miejscu całej grupy mięśni uda jest tylko skóra. Paraliż mięśni tułowia doprowadził jednak do skoliozy, mimo korzystania z gorsetów, ale proces krzywienia zaczął się odrobinę wcześniej i niestety nie udało się jej pogłębiania zatrzymać. Stąd też klatka piersiowa mała, zgnieciona, a pojemność płuc w spirometrze - w granicach 1500ml. Ale oddycham i żyłem aktywnie. Aparat ortopedyczny na jedną nogę [usztywnienie kolana], gorset, kule łokciowe w tym pomagały. W czasie studiów [na UJ - psychologia] nawet wybrałem się z grupą w Bieszczady, przeszedłem duży kawał z Wetliny w kierunku na Ustrzyki Górne. Było to piękne, ale cholernie męczące. A dwa lata temu przejście ok. 60 m do auta na parking, zwłaszcza rano to było niezłe wyzwanie [co najmniej 3 krótkie postoje]. A teraz już wózek po nieszczęsnym złamaniu nogi w udzie (nadkłykciowe ze skręceniem w osi). To się wszystko źle zrosło, a lekarz stwierdził, że takie kilkustopniowe odchylenia od pionu i w osi oraz te inne nieprawidłowości w kolanie nie będą mi przeszkadzały w ponownym ubraniu*

aparatu i chodzeniu. Jednak było inaczej. Wystąpiły jakieś zmiany w kolanie [coś z rzepeką jest nie tak], że kolana nie udało się wyprostować tak, żeby na tej nodze stanąć. I od dwóch lat siedzę na wózku, w dodatku uwięziony w mieszkaniu. Nie mam jeszcze podjazdu, czekam na dofinansowanie z PFRON-u. Czy mam tak wyraźne problemy ze zdrowiem, jak Pan opisywał i koleżanki? Chyba jednak nie, bo może mam zbyt mało mięśni lub nie zwracam już na to uwagi. Gdy chodziłem, to odczuwałem bóle stawów, bóle ramion [akurat te objawy mogły być wynikiem przemęczenia, przeciążenia obręczy barkowej - coraz ciężiej mi się chodziło i coraz bardziej opierałem się na kulach], natomiast obniżenie sprawności, siły mięśni było wyraźne. Pewne informacje o PPS mam już mniej więcej od dwudziestu kilku lat i wówczas zacząłem się przypatrywać swojemu zdrowiu, widząc jednak niepokojące objawy. Zwykle, co roku ćwiczyłem ciężko w sanatorium, takie były wówczas wskazania, a widziałem wyraźne przyrosty sprawności ruchowej. W późniejszych latach poprawa była krótsza i wcześniej przychodziło osłabienie. Nie było to dla mnie zbyt uciążliwe - jeździłem autem, zrezygnowałem z cięższych prac, np. uprawa działki pracowniczej; tak, tak, to też robiłem. Zająłem się swoimi dziećmi, więcej było podłogi, leżenia z dziećmi, niż chodzenia. A chodzić je uczyłem, chodząc na kolanach z dzieckiem umieszczonym między nogami przewróconego taboretu. Jak mawiał stary gazda, gdy zabraknie sznurówki, to i glizda jest dobra. Przepracowałem 32 lata w przychodni rehabilitacyjnej przy dużej Spółdzielni Inwalidów. A teraz zaglądam w monitor żeby zobaczyć świat. Ale jak będę miał podjazd, to może zobaczę, chociaż jak wyglądam mój budynek po 2 latach, a reszta, to się okaże, jak daleko zajadę, jak będzie mi się jeździło autem, czy dam radę sam włożyć wózek do środka. Jestem uczulony na słowo <sam>. Całe lata walczyłem o to, żeby <sam>, a teraz bardzo mnie męczy to, że jednak moje <sam> teraz niewiele waży.

Panie Henryku, wysyłam do Pana te moje tłumaczenia, może w jakiś sposób przetłumaczy je Pan, a nasza grupa na tyle się zorganizuje, że drogą mailową będziemy sobie przekazywać takie informacje. Mam kontakt mailowy już z 5 osobami. Zresztą kol. Małgorzata <mk-m>, być może na swoich stronach znajdzie miejsce na nasze forum.

Serdecznie pozdrawiam, życzę powodzenia w utrzymaniu sprawności z minimum "niewygody". Jestem pełen uznania za pracę, którą Pan wykonał na forum, za przekazanie wielu cennych uwag, za umocnienie grupy i jej aktywność.

Tadeusz Pawlina

.....

Już po dwóch godzinach dostałem od Henryka odpowiedź, że się cieszy, że będzie pracował, podawał czym się zajmie, co ze sobą połączy, bo już wszystko sobie poukładała w głowie. Był bardzo „pobudzony” tym tematem. Musiałyście dziewczyny przekazać tak silnie Wasze zatroskanie swoim zdrowiem, że z takim zapałem zabrał się za opracowywanie tematu PPS. Żeby uwiarygodnić się, przysłał mi odpis swojego prawa wykonywania zawodu, opisał mi swoją historię z polio, a zaczynał chyba już w 6 m.ż. Jeszcze kiedyś o tym napiszę, może Rysiu nie

będzie miał pretensji o to. Powoli uzgadnialiśmy zasady współpracy, a nasza grupka powoli rosta w siłę. Po dwóch dnia napisałem kolejny list.

*Środa, 19 Marca 2008 18:58*

*Witam Henryku, a może lepiej Ryszardzie, czy też Rysiu. Wiem od Twojej koleżanki Eli, że takiego zdrobnienia imienia używasz. Dziękuję za szybkie odpowiedzi, to jest cenne i widzę, że jest to charakterystyczne dla Ciebie, bo takie mam już sygnały. Przepraszam, że ja tak szybko nie odpowiedziałem, ale ostatnio dłużej siedziałem przed komputerem i złapałem małe zapalenie spojówek. Chociaż ekran płaski, ale jednak źle odbieram nawet takie promieniowanie świetlne. Mam taką małą prośbę. Jeżeli nie będzie to Panu przeszkadzało, to bardzo bym pragnął, żebyśmy "mówili" sobie po imieniu. Występuję ja z tym, bo...jednak jestem starszy o niecałe dwa lata [1950, wrzesień, 25]. Nie chcę wysłać po papieroski z tego tytułu, ale właśnie o takie bardziej koleżeńskie zwracanie się do siebie, w tej towarzyskiej sytuacji. Obiecuję, że nie będę tego "niegodnie" wykorzystywał. Bardzo lubię taką formę zwracania się do siebie, korzystałem z tego nawet w pracy zawodowej z dobrym skutkiem. Przypuszczam, że będzie taka zgoda, dlatego ja zacznę od dużej litery:*

*Witaj Rysiu. Czytając Twój ostatni list, widzę w pewnym sensie swoją historię życia. Może nie z tak dużymi osiągnięciami zawodowymi, mieliśmy jednak inne zawody, ale z drugiej strony pewne zdarzenia życiowe były bardzo podobne, wspólne dla naszego życia.*

*Powiem krótko: jestem pełen uznania za to, co osiągnąłeś w życiu zawodowym. Potwierdza to tezę, że osoby po Polio miały, mają duży pęd do osiągania sukcesów w życiu - zdobywania wykształcenia, wykonywania pracy, aktywności, a wszystko na przekór mocnych, wyraźnych ograniczeń fizycznych. Zapewne już się z tym zdaniem spotkałeś. Ktoś nawet uważał, że wśród innych grup pacjentów, procent osób po Polio z wykształceniem średnim i wyższym jest większy, niż w innych grupach "chorych". Uzasadniano to szczególnym zahartowaniem w "bojach" z życiem w trakcie rehabilitacji o własną samodzielność, w szerokim zakresie. Ja również spędziłem wiele lat na rehabilitacji poza domem. Po zachorowaniu mój pierwszy powrót do domu był dopiero po 3 latach. Jakże wszystko wyglądało w domu inaczej. Śmiano się ze mnie, gdy mówiłem, że wszystko się zmniejszyło [sprzęty domowe]. Bo ja po prostu trochę wyrosłem. Mój pierwszy szpital był w Krakowie [im. dr Anki..], tam kierowano wszystkie przypadki Polio z regionu [mieszkam w Tarnowie]. Po ostrym okresie choroby była również rehabilitacja. Stopniowo wracała sprawność rąk, później nóg. Oczywiście, że były przykurcze, które cierpliwie rozciągano. Jak przez mgłę przypominam sobie, że chyba nawet stanąłem na własnych nogach w łóżeczku dziecięcym, ale nie jestem tego pewien. Będę chyba musiał dotrzeć do listów pielęgniarki, która się mną zajmowała i opisywała moją rehabilitację rodzicom. Nazywałem ją nawet swoją mamą. Rzeczywiście była dla nas jak matka, ma wielką rzeszę "swoich dzieci", wśród nich np. niestety już BYŁ, jeden z Prezesów PFRON-u, zapewne mogłeś go poznać z jego występów w TV, jeździł na wózku, wypominano mu kiedyś szczególną pomoc, jaką musiał mieć - klimatyzacja, pomoc innych osób, itd.; już zmarł z powodu niewydolności sercowo-oddechowej,*

*był w podobnym stanie po chorobie jak ja, przypuszczam, że zazał ataku PPS. Zresztą jeszcze kilka innych osób odeszło z tego powodu wśród moich znajomych, a ja jeszcze... żyję i Bogu dzięki. Ale to było chyba trochę później. Wcześniej była zaszczepiona żółtaczką i na oddziale zakaźnym nauczyłem się siadać przy pomocy sznurka przywiązanego do łóżka. Mogłem wówczas już siedzieć na parapecie okna w czasie wizyty rodziców, którzy stali gdzieś tam niżej na zewnątrz. To akurat pamiętam. Później był Radziszów k. Krakowa, a następnie Goczałkowice. Na moim przypadku potwierdza się zajęcie przez wirusa układu autonomicznego. Jak wcześniej pisałem, nie mogłem samodzielnie jeść, oddychać, zła była praca jelit - niezbyt kontrolowałem zwieracze. Zresztą spowolnienie pracy perystaltyki jelit jest prawie do dzisiaj, w dzieciństwie to było bardziej uciążliwe. W Goczałkowicach rozpocząłem naukę w szkole. Łączyło się to z dalszą rehabilitacją - przykurcze i niestety prostowanie kręgosłupa, który już szedł w skoliozę prawostronną [pamiętam długie leżenie w łóżeczku gipsowym, pamiętam szyny gipsowe na nogach]. Ale również pamiętam swoje chodzenie i chyba bez kul. Ręce wydawały się być sprawne, ale pamiętam, że miałem trudności w nauce pisania, oczywiście w pozycji leżącej. W drugiej klasie powrót do domu i zaczęło się dopiero prawdziwe życie. Dowożenie do szkoły na rowerku z kijkiem za siedzeniem, po kilku latach nawet sam jeździłem po płaskim, a zatrzymywałem się...na ziemi; pierwsze protezowanie -początek był taki: dwa aparaty na nogi z zamkami blokującymi kolana, połączone z gorsetem z blokadami w biodrach, który jeszcze miał podparcie głowy. Pamiętam, że gdy mnie w to wsadzono, to byłem, jak jakiś rycerz, bez większej możliwości poruszania się. Oczywiście były też kule. Mój tata stopniowo odkręcał niektóre blokady - szyja, biodra, potem skrócił aparat na lewej nodze, ona była sprawniejsza. A w szkole trzeba było sobie radzić jakoś samemu. Wchodzenie po schodach, zaliczyłem nawet zepchnięcie z nich przez rozpędzoną grupę chłopaków, nie było "mody" na poręcz... Z przerwami na krótsze pobyty w Cieplicach, dotarłem do 6 klasy, a później zaczął się trzyletni pobyt we Wrocławiu w Sanatorium Rehabilitacyjno Ortopedycznym na ul. Poświęckiej. To był chyba taki odpowiednik sanatorium, w którym Ty byłeś. Przeglądałem stronę Stowarzyszenia "Opty", czytając wspomnienia byłych kuracjuszy widzę, że był bardzo podobny profil rehabilitacji, zresztą nie tylko leczniczej. Bardzo dobrze wspominam też ten okres, bo bardzo mnie przygotował do życia. Sanatorium to mieściło się w budynkach byłego szpitala OO. Bonifratrów, z pięknym parkiem wokół niego, z cudownymi alejkami, jakimś kanałem i mnóstwem komarów i majowych chrząszczy. Wspaniale było prowadzone harcerstwo Nieprzetartego Szlaku, były biwaki z rozbijaniem namiotów, ogniska, był obóz harcerski w Krynicy Morskiej. Zresztą sam możesz sobie wyobrazić, jaką to mogło być frajdą dla chłopaka - namiot, noc i czuwanie, te wszystkie strachy kryjące się w ciemnościach, zdobywanie sprawności, zbieranie w okopach... starej amunicji, tak, można ją było tam spotkać. Tam właśnie skończyłem szkołę podstawową i dwa lata Ogólniaka. Bardzo dobrze wspominam tam zarówno terapię zajęciową [do tej pory jestem najlepszy w rodzinie w robieniu jajecznicy, hihhi i rozpalaniu ogniska: impreza ogniskowa jest dla mnie największą frajdą, przebija inne możliwe formy rozrywki], praca w ciemni*

fotograficznej, zajęcia sportowe na sali, strzelanie z wiatrówki, z łuku, a później pojawiły się Picolaki jednomiejscowe, to dopiero był ubaw, gdy w pełnej szybkości robiło się skręt o 180 stopniu, oczywiście z wywrotką. Ale te wszystkie zajęcia bardzo rozwijały zainteresowanie życiem, chęć dorównania bardziej sprawnym, poznawaniem świata - pamiętam wiele wycieczek, nawet do Krakowa, Oświęcimia. Oczywiście były również miejsca męczeństwa Polaków [we Wrocławiu kładziono na to duży nacisk]. Bogata biblioteka rozbudziła zainteresowanie książkami. I było to normalne, radosne życie, z różnymi psikusami, zabawami, często z różnymi głupotami, pierwszy papieros, pierwszy łyk wina, pierwsza większa miłość = dostrzeganie dziewczyn, jako ciekawego obiektu do rozróżnienia płci, hihi, to były czasy, pierwsze wiadomości o historii - ukryte wieści o np. wydarzeniach na Węgrzech, które żeśmy znaleźli w dostarczonym nam roczniku Przekroju, minęło już trochę lat wówczas od tamtych wydarzeń. Nauka nie sprawiała mi kłopotu, wykazywałem jednak większe skłonności do przedmiotów ścisłych [z nieżyjącym już kolegą staraliśmy się zrobić nitroglicerynę według opisów Verne, wynaleźć atrament sympatyczny, przeprowadzać destylację ropy naftowej, itd.] .... Tam też przeszedłem jedyną operację, stopy lewej, poprawnie, bez ucieczki na zewnątrz. Planowano operację kręgosłupa, ale chyba słaba wydolność oddechowa stanęła na przeszkodzie. A później już było Liceum w Tarnowie, nowi koledzy i koleżanki, wchodzenie po schodach, pomoc kolegów w przenoszeniu tornistra z książkami. Później matura. W ramach "aktywizacji inwalidów" dotarli do mnie przedstawiciele sp-ni inwalidów, zachęcając do podjęcia studiów i propozycją pracy później, z możliwym stypendium fundowanym [to był pewien jednak plus poprzedniego ustroju, że ten system "polskiej szkoły rehabilitacji" funkcjonował w różnych dziedzinach]. Do wyboru dano mi psychologię lub socjologię, takie mieli zapotrzebowanie. Wybrałem psychologię, bo we Wrocławiu miałem okazję spotkać się z pracą pań psycholożek. Nie wiem, jak to się stało, że się dostałem, chociaż kierunek ten był również dawniej bardzo obłązony i wtedy zaczęły się dopiero "schody". Musiałem się uczyć korzystania z komunikacji miejskiej - tramwaje, autobusy, PKP, mieszkanie w akademiku w pokoju wieloosobowym z umywalką z zimną wodą, prysznice nie były dla mnie dostępne i to bieganie po mieście na zajęcia, biblioteki, noszenie książek, itd. A później praca. Zorganizowanie pracowni psychologicznej, zdobywanie testów, aparatów psychologicznych. Była to praca w kierunku rehabilitacji zawodowej z diagnostyką psychologiczną pod kątem grup inwalidzkich, rehabilitacja społeczna - organizowanie imprez sportowo-rekreacyjnych, itd. I tak przez 32 lata. I również wypadek ze złamaniem uda przerwał moją pracę, ale już wcześniej byłem przekonany, że czas zakończyć swoją aktywność i resztę życia wykorzystać dla siebie, póki jeszcze mogę chodzić. Nie stało się tak. Nauczyłem się blokować złe emocje. To co pisałeś o buncie, rezygnacji, pewnie we mnie się też ujawniało, ale nauczyłem się czekać, aż przyjdzie pora na... coś tam konkretnego. Oczywiście, że w sytuacjach na wózkach, siedząc uziemiony w pokoju często wyło we mnie chyba ze sto diabłów na zmianę, gotowało się, gdy nie mogłem czegoś zrobić, do czegoś dostać, itd. Ale od tego jest głowa, żeby szukać rozwiązań rozładowujących i rozwiązujących

*problem. Szkoda, że obecnie zaniechano produkcji takiego prostego oprzyrządowania = typu - wsięgnyki, chwytacze ,itd, coś, co by przedłużyło zasięg ręki. Żal tylko tych lat spędzonych beznadziejnie na wózku, czekając na zgodę na postawienie podjazdu, na wykonanie projektu, a teraz czekanie na decyzję o przyznaniu dofinansowania, a w końcu na wykonanie tych różnych, dostępnych adaptacji mieszkania. Tak myślę, że o takiej sytuacji, czyli wózku, trzeba też pisać naszym znajomym. Małgosia napisała, że kilka dobrych lat temu amerykańska lekarka zalecała jej korzystanie z wózka w drugiej połowie dnia. Gdy ją poznałem, wtedy jeszcze dzielnie chodziła, a w kolejnych rocznych spotkaniach coraz częściej widziałem ją na wózku, a teraz jestem zaskoczony opisem jej zdrowia w jej wpisie na forum. A jest to bardzo wartościowy człowiek - nauczyciel akademicki z doktoratem z matematyki, UMCS w Lublinie, zaangażowana bardzo w prowadzeniu Związku Inwalidów Narządu Ruchu w Lublinie, Federacji takich organizacji, w uczestnictwie w europejskich stowarzyszeniach [na zdjęciach z Walnego Zebrania OFOONR zobaczysz dziewczynę siedzącą przed laptopem, to właśnie ona].*

*No to ładnie się rozpisalem i teraz Ty się będziesz teraz zastanawiał, co autor chciał przez to wszystko powiedzieć , hihi. Ale już kończę.*

*Czekam z niecierpliwością na przesyłki, nawet na tą z anatomią. Wprawdzie na studiach ta tematyka była bardzo wątkowana na Neuroanatomii, Fizjologii czy Biologii, ten kierunek "pawłowski" był wiodący w nauce psychologii w tamtych czasach, ale przypomnienie, czy też przekazanie naszym koleżankom będzie bardzo cenne. Oczywiście wyrażasz zgodę na rozesłanie tych załączników, bo może to będzie w takiej formie, do osób, których adresy znam, czy też sam masz większy wykaz i sam zrobisz. Ale nie zabieraj mi przyjemności dołożenia się do Twojej pracy i powiedz jak Zagłoba, żeśmy usiekli ...PPS.*

*pozdrawiam serdecznie, Tadeusz*

\*\*\*\*\*

I już wkrótce był kolejny list. I znów szereg kolejnych ustaleń. Bo zaczyna się robić ciepło, gorąco. Praca zaczyna nas ogarniać. Zresztą zobaczą na godzinę wysłania maila.

*Data: Czwartek, 20 Marca 2008 01:31*

*Dzięki za list. Rysiu, tak krótko. Nie odpowiedziałem Ci ostatnio na zadane pytania. Skypa mam, podam numer, chociaż ostatnio wcale nie korzystam z niego. O lekach też nie napisałem, ale akurat tu nie mam co wiele pisać, bo nie "biorę" nic w związku bezpośrednim z Polio, czy też PPS. Ale inne leki tak i są pośrednio związane z przebyłą chorobą, ale to już przy następnej okazji. Mam w domu obecnie moją małą wnuczkę Wiki, która jest żywsza niż mój wózek. Zostają mi tylko godziny nocne na pisanie. Przez ostatni tydzień miałem urlop, Wiki wyjechała do drugich "dziadów", ale znów jest i bardzo się cieszę, bo już zatęskniłem za nią. Na zdjęciu to my właśnie. Druga sprawa to: wydaje mi się Rysiu, że takie skondensowanie informacji jest może dobre, jako pomoc w wykładzie. Ale jeżeli zakładamy, że te teksty pójdą do naszych wdzięcznych urodą dziewczyn, to wydaje mi się, że trochę dodatkowych słów by się przydało. Mam zamiar do nich napisać, że zakładasz/-my Wszechnicę*

*Polio dla zbuntowanej grupy i z nią, a za zgodą innych forumowiczek podamy adresy mailowe, na które będziemy rozsyłać te informacje, oczywiście z kierunkiem powrotnym również. Byłaby to taka wymiana maili, każdego do wszystkich. W ten sposób wszyscy będą znali uwagi wszystkich. Widziałbym to tak bardziej tematycznie, co jakiś czas, a resztę dyskusji wypełnić wypowiedziami na temat np. doświadczeń w radzeniu sobie ze stresem wynikającym z pojawienia się niepokojących objawów, o tym jak zmieniają swoje życie dostosowując je do zmieniającej się sprawności, o tym jak radzą sobie w życiu codziennym przy obniżonej sprawności, itd. Taka namiastka grupy wsparcia. Mam przygotowane trochę materiałów na dziś, jutro na temat wentylacji płuc, jako środka do podtrzymania większej sprawności ruchowej. Miałem wieczorem błąd na stronie swojej poczty i przez to będę pisał może jutro w wolnej chwili, a teraz muszę iść spać, bo raniutko mała Wiki [1,5 roku] zrobi mi pobudkę. I jeszcze strona po angielsku na temat medykamentów w PPS. <http://www.skally.net/ppsc/meds.html> Sądzę, że Cię ona zainteresuje, jeżeli jeszcze jej nie znasz. Jeżeli masz jakieś uwagi do tej mojej propozycji utrzymania kontaktu z uczestnikami Forum w tej wersji, to przekaż mi. Wiem, że jest oczekiwanie, że będzie można znów korzystać z Twojej wiedzy, doświadczenia, wsparcia. Ja też na to liczę. Tylu oczekiwań nie można zawieść.*

*pozdrawiam*

*Tadeusz*

I tak się rodziła Grupa Wsparcia, później Klub pod Szczęśliwą 13. (...)

Z okazji naszej rocznicy dziękuję wszystkim za nadesłane interesujące oceny i uwagi. Mamy cały rok na wspominanie naszych narodzin i dorostania.

Tadeusz.

---